

Tak i Nie poety

W świecie zdominowanym przez komunikację elektroniczną, dom jawi się poecie **Ryszardowi Wasilewskiemu** jako metafora połączeń ze światem. Sytuacja ta powoduje względność jego wizji i człowieka. Poetę wciąga rozkładanie go na elementy doświadczenia, co też powoduje względność przeszłości i przyszłości, zaś poeta komentuje to, że „(...) wciąż się rozpalają / tarcze słoneczników/sezonowe gwiazdy / zmierzchów i poranków”. Autor poszukuje zatem „(...) kolorów dla świata / którego jeszcze nie było”.

Twórcę zaczyna obowiązywać paradygmat podążania w nim, by odzwierciedlać nowe w starym. Temu z kolei towarzyszą nawroty szczęśliwości. Codziennosc zmienia się w „(...) talię kolejnych dni”. W związku z tym daje się obserwować obojętność wśród ludzi i chęć omijania przez nich zapadni skrywającej się pod wzorzystym dywanem nad nią. Z upływem lat nadzieja staje się coraz bardziej głodna, a spotkania ze znajomymi przypominają o starości.

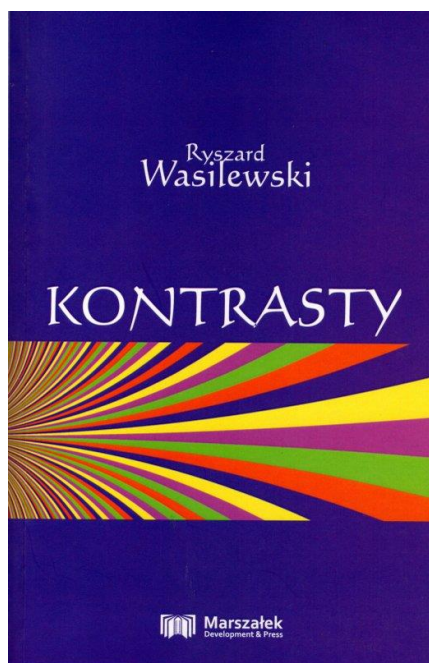
Często tracimy okazje, choć natarczywie pragniemy bogactwa, zaś bliskość ludzi i zdarzeń prowadzi do ich równoczesnego oddalenia. Pojawiają się dialektyczne przemiany ekstazy i niedosytu. Rysuje się więc pytanie: jak bronić się przed natręctwem upływu czasu?, choć podlegamy nieustannym procesom handlu życiem. Pojawia się więc głębokie (metafizyczne) doświadczenie bycia bytu człowieka – owo „Nic”. W planowaniu zdarzeń kolejnego dnia ukazuje się nam dalej „subtelny erotyzm”, który odsyła nas w Kosmos, poza horyzont możliwych zdarzeń, za którym odkrywamy własną cząstkę istnienia – własny czas codzienności, a więc odnajdujemy siebie. Wtedy odkrywamy także względność znaczeń, gestów i zachowań. Na dalszym etapie tego kosmicznego doświadczenia pojawia się lęk i obawa o utratę miłości we własnym domu i przypominamy sobie wtedy „samotność Godota” przenikających naszą codzienność. Ukazuje się również „babeliczny” charakter życia ogółu ludzi na planecie. To z kolei powoduje obojętność na śmierć i „westernizację życia”, ale i pokojowej wojny, która się toczy w świecie, a towarzyszy jej mentalność ma kłamliwy charakter. Następuje obcowanie się znaczeń we wspólnotach ludzkich, a zwycięzcom zawsze zagraża klęska. Dialektyka słów komunikacji ujawnia bezsilność Boga oraz „względność szczęśliwości zbiorowej”.

Poeta komentuje współczesny świat w sytuacji „wojny i pokoju”, kiedy postawa konsumpcyjna ludzi osiąga dno moralne. Wojna ujawnia również odwrotną stronę agresji dając ludziom w niej zaangażowanym różnorodne profity, co prowadzi do parafrazy stosunku Jezusa do przekupniów na placu świątynnym. Bóg często jest kojarzony z „doświadczeniem Hioba”, a wołanie o pomoc jest jego negatywną stroną. Ludzie dzielą się na wyczekujących i podróżujących, zaś poeta tak to komentuje: „(...) są domy podcepienie / jak wagon pociągu / czekającego na czys / sygnał odjazdu // do stacji desperackich uzależnień”.

Cisza otula twarze sąsiadów, zaś poeta dokonuje remanentu „życia na starość”. Tak na dobrą sprawę każdy spacer staje się domem ludzi, natomiast mowa staje się formą poezji, a każde miasto czeka na przybycie poety.

Nasze wspólnoty miejskie ciągle nabywają aktualność własnych wspólnot i towarzyszy im splot wspólnych dążeń, zaś w świecie żywym zanika granicą pomiędzy rozumnością a psychozą, natomiast poezja staje się strumieniem hadronów ogarniających globalną wspólnotę ludzką. Poezja bowiem – podkreśla autor – to „metafora człowieka”: „(...) bo przecież sami bywamy / integrującą wielką metaforą”. Należy jeszcze dodać, że końcowe partie tomiku podkreślają bezsens i absurd wojny na Ukrainie i działania tam Rosji.

prof. Ignacy S. Fiut



Ryszard Wasilewski, *Kontrasty*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Zdjęcie na IV stronie okładki: Barbara Pluta. Wydawca: Marszałek Development & Press, Toruń 2023, s. 92+plyta.



Myślą o kochanku płoszymy sarny

O najnowszym tomiku **Anny Giesko**

Okoliczności powstania szkicu do tej recenzji były dość osobliwe. Przebywałem na kardiochirurgii w Słupsku. Po zabiegu zawieziono mnie na salę chorych, na której już

nikogo nie było. Zabroniono mi przez cztery godziny poruszać ręką. Miałem ze sobą najnowszy tomik **Anny Giesko**. Czytać takie erotyki jedną ręką? Ten rodzaj czytania jest tylko dla wtajemniczonych.

Zacznę od skrzywienia zawodowego. Ciągle nie mogę zrozumieć dlaczego redaktorzy robią na okładkach błędy ortograficzne, bo tytuł z małej litery błędem ortograficznym jest. A wystarczyło dać na początku i na końcu trzy kropki i po sprawie. Szczególnie, że jest to właśnie cytat z jednego z wierszy. Głupia ta moda zaczęła się od napisów filmowych. To tam graficy wpadli na „genialny” pomysł, by imiona i nazwiska zapisywać małą literą. W każdym razie błąd jest, co mam na „piśmie”. Z plastycznego punktu widzenia okładka bardzo mi się podoba. Interpretuję ją jako próbę wydoskania się z okowów własnego wnętrza, a pisanie wierszy to jeden ze sposobów, aby tego dokonać.

Tytuł „Ziemia wcale nie jest okrągła” w wypadku tych erotyków nie jest odkrywczy. I nie chodzi tu o „płaskoziemców”, którzy z amerykańskiej preerii przenieśli się na polskie salony. Kiedyś był powtarzany taki paradoks: „Ziemia jest okrągła, a ludzie kochają się po kątach”. Nie obalamy więc teorii Parmenidesa czy Pitagorasa. Stwierdzamy fakt, a tak naprawdę robi to autorka tomiku.

Tomik zawiera 43 wiersze. Wszystkie mają tytuł. Spotkałem się z taką opinią, że dobry poeta powinien umieć zatytułować każdy swój wiersz. Jak zwykle są tu dwie szkoły. Otwocka i wołomińska.

Czekałem na te wiersze 20 lat i się nie zawiodłem. To ciągle jest Ania. Delikatność zapisu i klimat. Te wiersze są ażurowe, tak je poetka buduje. Przypominają budowane studnie z zapalek, czytając, obawiamy się, że jakiś nierozważny krok zniszczy tę konstrukcję, że się rozsypie, że zburzymy coś, nad czym autorka tak usilnie pracowała.

Myślę, że tak dzisiaj pisałaby Halina Poświatowska, chociaż autorka odwołuje się w mottach aż trzykrotnie do Sylwii Plath.

Miłość, o jakiej pisze poetka, jest potężna: *błękitem oczy wygląda moje zmarszczki* (s. 8). Nie tylko odmładza, ale daje tę nadzieję, że może przyjąć wtedy, gdy się jej już nie spodziewamy. Nie tylko dodaje sił, ale także unięśmiertelnia albo przynajmniej pozwala tak myśleć w chwilach upojenia miłosnego: *w jego ramionach ogromnie słońce / i już nic nie może mnie zabić / i nikt już nie może mnie zranić* (s. 10).

W dobie wszechogarniającego chłodu czasami może ogrzać samo spojrzenie. Ono wystarczy: *dłonie grzeje / w twoim spojrzeniu* (s. 11).

W wierszu „Do szpiku kości” podmiot przestrzega nas, że musimy być czujni, nie jest to jednak ta czujność o jakiej mówił Herbert. Tu mamy do czynienia z *czujnością czujności*. Kochanek ma ubrać kochankę *w najlżejszą barwę dźwięku*, a jednocześnie *rozebrać z niepokoju myśli*. Nie zawsze wszystko układa się tak różowo. Nawet Adama i Ewę może dopaść rozwód, gdy okazuje się, że nie można żyć samą miłością, a kosmetyki kosztują.

(Dokończenie na stronie 18)